

"Kocham tego łobuza" — oldakowski2013

Od autora: Fragment ten pochodzi z serii "Ze szkolnego pamiętnika", został napisany w roku 1965, albo 1966 i wszedł w skład tego zbioru, którego fragmenty, prezentowałem już tutaj.

(...) Poniedziałek. Śniadania nawet nie tknęłam, stawało mi w gardle. Ubrałam się odświętnie. Matura. Ręce mi drżą, z trudem udaje mi się utrzymać w dłoni długopis. Chodzę z kata w kąt. Nie mogę znaleźć sobie miejsca. W myślach przypominam sobie wszystkich pisarzy, płątało mi się to wszystko. Mickiewicz myli mi się z Broniewskim, Broniewski z Kraszewskim. Czuję, że płonę cała.

Dolatuje mnie śmiech, gwar. Co to może być? Oczywiście, to przyszedł Mrozowski, żartuje, opowiada dowcipy. Wszyscy się śmieją. Czuję się lepiej. Przyłączam się do niego, słucham, ręce przestają drżeć. Śmieję się, śmiejemy się wszyscy, Nie zauważyłam nawet jak znalazłam się w sali egzaminacyjnej. Gwar ucichł. Spokój, cisza. "Tylko spokojnie, wszystko będzie dobrze" - szepnęła mi ktoś do ucha i ucisnęła ramię. Kto to?

No tak, to Antek. Uśmiechnęłam się do niego, ale zamiast uśmiechu, na ustach pojawił się grymas. Skinął mi lekko głową. usiadłam na wyznaczonym miejscu. Nie drżałam, byłam spokojna. Z uwagą śledziłam, jak profesor wypisuje na tablicy tematy. Żeby tak napisać na piątkę, byłabym zwolniona z ustnego. Też pytanie, nie wiem czy w ogóle coś napiszę.

Długo zastanawiam się nad wyborem tematu, nie mogę zrobić pomyłki, wreszcie wybrałam. Popatrzyłam na Antka. Pokazał mi jeden palec, a więc pierwszy temat wybrał, ja również. Godziny płynęły. Pisałam i pisałam, mieliśmy na to sześć godzin. Zbliżałam się ku końcowi - to już była piąta godzina mojego pisanie. Spojrzałam na Antka. Jest jeszcze, pisze. Oddałam swoją pracę, a on jeszcze pisze. Pisał równie sześć godzin, pracę oddał ostatni, gdy nikogo z uczniów nie było na sali.

Wyszedł zmęczony, spocony. Chwilę ciężko oddychał, a później znów stał się prawdziwym Mrozowskim. Uśmiechnięty poprowadził nas na obiad.

Ufff... Pierwszy dzień mam poza sobą. Ulżyło mi, spadł ze mnie jakiś ciężar. jeszcze matematyka. Jutro. Znów wszyscy razem. Na tablicy zadania. Wszyscy rozwiązują. Lecz co to? Zewsząd słyszę zdenerwowane szepty. Cała klasa nie może sobie z tym poradzić. Zdziwienie w oczach najlepszych matematyków. Mijają dwie godziny. A jak tam Antek? Rozwiązał? Co on wyrabia? Struchlałam. On siedzi sobie wygodnie oparty o krzesło, trzyma długopis w ustach i bezmyślnie patrzy w okno. Kartka jego jest pusta. Nie rozwiązał. Widzę zdenerwowanie na twarzy profesora. Zauważyłam, że nikt nic nie rozwiązuje.

Wstaje i zaczyna chodzić między stolikami. Co chwilę nad kimś się pochyla. Sprawdza, zauważyłam jednak, że każdemu coś szeptem. Mnie również. Tak! To o to chodziło! Maturalna machina ruszyła na nowo. Wszyscy piszą. Nie trwa to długo, co chwilę ktoś oddaje skończoną pracę. Profesor zadowolony, uśmiecha się. Tak, gdyby nie jego pomoc, chyba by nikt nie rozwiązał. Rozmawiamy o tym do późnej nocy. Tydzień wolnego. Później, albo ustny, albo tylko przedmiot zawodowy. Tydzień niepewności.

X X X

Są wreszcie wyniki. Nerwowo szukam siebie na liście zwolnionych z ustnego egzaminu. Jestem, jestem, żołądek podchodzi mi do gardła, serce niesamowicie łomocze. Z polskiego i matematyki jestem zwolniona, chce mi się krzyczeć, śmiać, płakać, sama już nie wiem co ze mną się dzieje. Ochłonęłam, trochę.

Szukam Antka. Stoi na uboczu. Nie podchodzę, szukam go na liści. Jest! Jest! Zwolniony tak jak i ja. Wspaniale, cudownie, padam w jego ramiona, płaczę. Płaczę ze szczęścia. Wiem, jestem już pewna, że maturę zdałam. Szczęśliwa idę do Antka. Zostaję na noc. Za trzy dni ostatni egzamin.

X

X

X

To była tylko formalność. Zdałam maturę, zdałam egzamin dojrzałości. Nareszcie. Pięć lat nauki zostało uwieńczone dyplomem ukończenia szkoły średniej. Zadzwoiłam do domu, jutro przyjadą rodzice. Cieszą się wszyscy, cała klasa zdała maturę, wszystkie trzydzieści trzy osoby. Cieszymy się jak dzieci, opowiadaniom nie ma końca. Wszyscy idziemy do parku. Znalazło się nawet parę butelek wina. Piją wszyscy, za nasz trud, za nasze wyrzeczenia, za nasze poniżenia - teraz śmiejemy się z tego. Wiem czyja to sprawka. Któż inny mógł wymyślić takie spotkanie, jak nie Mrozowski. Jest, idzie do nas, wręcza nam kwiatki zerwane z łąki, ale kwiatki. Wspaniały, kochany Mrozowski, nawet w takiej chwili o nas, dziewczętach pamięta. Chce mi się płakać, wszystkie jesteśmy wzruszone. Z pewnością każda z nas miło będzie go wspominać, gdyby nie on...Nie mogę pisać, łzy mi na to nie pozwalają.

(...) Pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Leżę jeszcze w łóżku, nie chce mi się wstawać. Na dworze mróz, za oknem śnieg, brrr... Naciągnęłam mocniej na siebie kołdrę. Późno poszłam spać, byłam na pastercie. Zmarzłam niesamowicie. Jest jeszcze wcześniej, nawet bardzo wcześniej, zważywszy, że to dzisiaj święto, a mimo to ojciec krząta się po mieszkaniu. Ubiera się. Gdzie go niesie z samego rana. To niepodobne do niego. Mama pobrzękuje naczyniami w kuchni. Zagląda co chwilę do mojego pokoju. Każe mi wstawać, ale po co? Po co tak wcześniej zrywa mnie z łóżka?

"Tylko ładnie się ubierz". Sama wiem jak się ubrać. Denerwuje mnie to wszystko. Grzebię się w łazience, jestem zaspana, chętnie położyłabym się jeszcze do łóżka. "No co tam tak długo?" - dolatuje mnie zza drzwi głos mamy. Odkręcam kurki z gorącą wodą. Muszę wziąć kąpiel, może ona postawi mnie na nogi? Przyjemnie jest leżeć w wannie! Pełny relaks! Kąpiel postawiła mnie na nogi, jestem już taka jak zawsze. Pomagam мамie w kuchni, właśnie teraz i mnie udzielił się świąteczny nastrój. Wspaniale jest wdychać zapach ciast, wędlin, aromatyczne ciepło rozchodzi się po całym ciele. Zapalam choinkę. Wspaniale błyszczą kolorowe bombki, światełka dają niepowtarzalny urok.

Dzwonek.

Chyba ojciec wraca, w sam raz na śniadanie, Zawsze wie kiedy wrócić. Zamaszystym ruchem otwieram drzwi i ... O, Matko Najświętsza, a któż to taki. A któż by inny, jak nie Mrozowski. Roześmiany, z wielkim bukietem kwiatów. Nie wiem, czy to ja pierwsza rzuciłam mu się w ramiona, czy też on, wiem, że trzymał mnie mocno w swoich objęciach. Z cichego dotąd domu, zrobił się wielki jarmark. Głośno, jak gdyby było ze dwadzieścia osób. Co też ten Mrozowski potrafi. Wszyscy naraz nawzajem sobie pomagają, każdy każdemu wydaje polecenia, mama znosi jedzenie, tato kręci się koło barku, a ja? Spojrzałam na siebie. O Jezu! Ja jeszcze nie ubrana, w szlafroku. Pędem pobiegłam do pokoju. "Zaraz wracam" - krzyknęłam i cała zanurzyłam się w szafie. Chryste Panie, nie mam co na siebie włożyć, wywalam z szafy wszystkie suknie, bluzki, swetry, ich stos piętrzy się na moim łóżku. Łzy stanęły mi w oczach, szarpie się, denerwuję! O, Boże! Dobrze, że przyszła mama.

Wreszcie siadamy przy stole. Chcę rozmawiać z Antkiem, ale to złudna nadzieja. Może gdyby nie było taty? Ich dwóch najwięcej słyhać, najwięcej mają do powiedzenia. A taki milczek z mojego ojca, a tu masz... Antek go tak odmienił. Wspaniały dzień! Oby trwał jak najdłużej. Z uwagą słucham opowiadań Antka, nagle przerwał i wyszedł. Przestraszona spojrzałam na ojca. Nic po nim nie zauważyłam.

- A teraz prezenty - znów tak jak dawniej, Antek obdarował nas prezentami. Zrobiło mi się bardzo głupio, nie miałam dla niego nic. Och, z chęcią zapadłabym się pod ziemię, czułam jak rumieńce różowiają moją twarz.

- Przepraszam cię bardzo, ale... - jękałam się - nie mam nic dla ciebie...

- NIC NIE SZKODZI - przerwał mi - NAJLEPSZYM PREZENTEM OD CIEBIE, BĘDZIESZ TY SA-
MA!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

oldakowski2013, dodano 07.12.2017 10:29

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.